



The Holy See

UROCZYŚTOŚĆ OBJAWIENIA PAŃSKIEGO

HOMILIA OJCA ŚWIĘTEGO FRANCISZKA

*Bazylika św. Piotra
Środa, 6 stycznia 2021 r.*

[Multimedia]

Ewangelista Mateusz podkreśla, że gdy Mędrcy przybyli do Betlejem, „zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; padli na twarz i *oddali Mu pokłon*” (Mt 2,11). Nie łatwo adorować Pana, nie jest to coś natychmiastowego: wymaga pewnej dojrzałości duchowej, będąc punktem docelowym, niekiedy długiego, pielgrzymowania wewnętrznego. Postawa adorowania Boga nie jest w nas spontaniczna. Człowiek, owszem, ma potrzebę adorowania, ale grozi mu, że pomyli przedmiot. Jeżeli bowiem nie będzie adorował Boga, to będzie adorował bożki – nie ma drogi pośredniej, Bóg albo bożki, albo – żeby użyć słów francuskiego pisarza: „Kto nie adoruje Boga, adoruje diabła” (Léon Bloy), i zamiast być wierzącym stanie się bałwochwalcą. Tak jest: *aut, aut*.

W naszych czasach trzeba szczególnie, abyśmy zarówno indywidualnie jak i wspólnotowo poświęcali więcej czasu na adorację, ucząc się coraz lepiej kontemplować Pana. Zatracił się nieco sens modlitwy adoracji, musimy podjąć go na nowo, zarówno wspólnotowo, jak i we własnym życiu duchowym. Dlatego dziś stajemy w szkole Mędrców, aby zaczerpnąć od nich pewne pożyteczne lekcje: tak jak oni, chcemy paść na twarz i adorować Pana. Adorować Go na serio, nie jak mówił Herod: „donieście mi, abym i ja mógł pójść i oddać Mu pokłon”. Nie, to nie jest adoracja. Na serio!

Z dzisiejszej Liturgii Słowa zaczerpnijemy trzy wyrażenia, które mogą nam pomóc lepiej zrozumieć, co to znaczy być czcicielami Pana. Te wyrażenia to: „podnieść oczy”, „wyruszyć w drogę” i „zobaczyć”. Te trzy wyrażenia pomogą nam zrozumieć, co znaczy być prawdziwymi adoratorami Pana.

Pierwsze wyrażenie, „*podnieść oczy*”, daje nam prorok Izajasz. Do wspólnoty jerozolimskiej, która niedawno powróciła z wygnania i upadła na twarz z powodu wielu trudności, prorok kieruje tę mocną zachętę: „Podnieś oczy i zobacz!” (por. 60, 4). Jest to zachęta do odrzucenia znużenia i narzekania, do wyjścia z ograniczeń ciasnych wizji, do uwolnienia się od dyktatury własnego „ja”, zawsze skłonnego do zamknięcia się w sobie i w swoich własnych sprawach. Aby oddać pokłon Panu, trzeba przede wszystkim „podnieść oczy”: to znaczy nie dać się uwięzić urojeniom wewnętrznym, które gaszą nadzieję, i nie czynić z problemów i trudności centrum swojego życia. Nie oznacza to negowania rzeczywistości, udając lub łudząc się, że wszystko jest w porządku. Nie. Natomiast oznacza to spojrzenie w nowy sposób na problemy i cierpienia, wiedząc, że Pan zna nasze trudne sytuacje, uważnie wysłuchuje naszych modlitw i nie jest obojętny na wylewane przez nas łzy.

To spojrzenie, które, pomimo zmiennych kolei życia, stale ufa Panu, rodzi synowską wdzięczność. Kiedy to się dzieje, serce otwiera się na adorację. Przeciwnie, gdy skupiamy uwagę wyłącznie na problemach, odmawiając podniesienia oczu ku Bogu, do serca wkracza strach i je zwodzi, co prowadzi do złości, przerażenia, lęku i depresji. W tych warunkach trudno adorować Pana. W takim przypadku musimy mieć odwagę, by przerwać krąg naszych przesądzonych z góry wniosków, wiedząc, że rzeczywistość jest większa niż nasze myśli. *Podnieś oczy i zobacz*: Pan zachęca nas przede wszystkim, abyśmy Jemu zaufali, ponieważ On naprawdę troszczy się o wszystkich. Jeśli więc Bóg tak dobrze ubiera polną trawę na polu, która dzisiaj jest, a jutro zostanie spalona, to o ile więcej uczyni dla nas? (por. Łk 12, 28). Jeśli wzniesiemy oczy ku Panu i w Jego świetle postrzegamy rzeczywistość, odkryjemy, że On nigdy nas nie opuszcza: Słowo stało się ciałem (por. J 1, 14) i pozostaje z nami zawsze, po wszystkie dni (por. Mt 28, 20). Zawsze.

Kiedy podnosimy oczy ku Bogu, problemy życiowe nie znikają, nie, ale czujemy, że Pan daje nam niezbędną siłę, aby stawić im czoło. „Podnieść oczy” to zatem pierwszy krok, który nas uzdalnia do adorowania Boga. Chodzi o adorację ucznia, który odkrył w Bogu nową radość, inną radość. Radość świata opiera się na posiadaniu dóbr, sukcesie czy innych podobnych rzeczach, zawsze z „ja” w centrum. Natomiast radość ucznia Chrystusa znajduje swoją podstawę w wierności Boga, którego obietnice nigdy nie zawodzą, pomimo sytuacji kryzysowych, w których możemy się znaleźć. Dlatego synowska wdzięczność i radość budzą pragnienie adorowania Pana, który jest wierny i nigdy nie pozostawia nas samymi.

Drugim wyrażeniem, które może nam pomóc, jest *wyruszyć w drogę*. Pierwsze: podnieść oczy; drugie: wyruszyć w drogę. Zanim Mędrcy mogli oddać pokłon Dzieciątku narodzonemu w Betlejem, musieli odbyć długą podróż. Mateusz pisze: „Oto mędrcy ze Wschodu przybyli do Jerozolimy i pytali: «Gdzie jest nowo narodzony Król żydowski? Ujrzeliśmy bowiem Jego gwiazdę na Wschodzie i przybyliśmy oddać Mu pokłon»” (Mt 2, 1-2). Podróż zawsze oznacza przekształcenie, przemianę. Po podróży nie jesteśmy takimi, jakimi byliśmy wcześniej. Zawsze jest coś nowego w tym, kto odbył podróż: poszerzyła się jego wiedza, zobaczył nowych ludzi i

rzeczy, doświadczył umocnienia swojej woli stawienia czoła trudnościom i niebezpieczeństwom związanym z podróżą. Nie osiąga się adorowania Pana bez uprzedniego przejścia przez dojrzwienie wewnętrzne, które daje nam wyruszenie w drogę.

Stajemy się czcicielami Pana poprzez stopniowe pielgrzymowanie. Doświadczenie uczy nas na przykład, że osoba po pięćdziesiątce przeżywa adorację w innym duchu, niż gdy miała lat trzydzieści. Ten, kto pozwala się kształtować przez łaskę, z upływem czasu staje się zazwyczaj lepszy: człowiek zewnętrzny starzeje się – mówi św. Paweł – podczas gdy człowiek wewnętrzny odnawia się z dnia na dzień (por. *2 Kor 4, 16*), stając się coraz lepiej przygotowanym na adorowanie Pana. Z tego punktu widzenia porażki, kryzysy i błędy mogą stać się pouczającymi doświadczeniami: nierzadko służą uświadomieniu sobie, że tylko Pan jest godny adoracji, ponieważ tylko On zaspokaja pragnienie życia i wieczności obecne w głębi każdego człowieka. Co więcej, w miarę upływu czasu, próby i trudy życia – przeżywane w wierze – pomagają oczyścić serce, uczynić je bardziej pokornym, a zatem bardziej gotowym, by otworzyć się na Boga. Także grzechy, także świadomość bycia grzesznikami, znajdowanie rzeczy bardzo brzydkich. „Ale ja zrobiłem to... zrobiłem...”: jeśli podejdziesz do tego z wiarą i z żalem, ze skrucą, pomoże ci wzrastać. Wszystko, wszystko pomaga – mówi św. Paweł – we wzroście duchowym, w spotkaniu z Jezusem, także grzechy, także grzechy. A św. Tomasz dodaje: „*etiam mortalia*”, także ciężkie grzechy, najgorsze. Ale jeśli podejdziesz do tego z żalem, pomoże ci w drodze do spotkania z Panem i w lepszym adorowaniu Go.

Podobnie jak Mędrcy, także i my musimy dać się pouczać przez drogę życiową, naznaczoną nieuniknionymi trudnościami podróży. Nie pozwólmy, aby znużenie, upadki i porażki pograżyły nas w przygnębieniu. Natomiast pokornie je uznając, winniśmy je uczynić sposobnościami do czynienia postępów ku Panu Jezusowi. Życie nie jest demonstracją zdolności, ale podróżą ku Temu, który nas kocha. Nie musimy z każdym krokiem w życiu pokazywać legitymacji cnót, które mamy; z pokorą musimy iść do Pana. Patrząc na Pana, znajdziemy siłę, by iść dalej z odnowioną radością.

I dochodzimy do trzeciego wyrażenia: *zobaczyć*. Podnieść oczy, wyruszyć w drogę, zobaczyć. Ewangelista pisze: „Gdy weszli do domu i zobaczyli Dziecię z Matką Jego, Maryją; padli na twarz i oddali Mu pokłon” (*Mt 2, 10-11*). Pokłon był aktem hołdu zastrzeżonym dla władców i wielkich dostojników. Mędrcy istotnie oddawali cześć Temu, którego znali jako króla żydowskiego (por. *Mt 2,2*). Ale, tak naprawdę, co widzieli? Widzieli ubogie dziecko ze jego matką. Jednak ci mędrcy, którzy przybyli z odległych krain, potrafili przekroczyć tę skromną i niemalże pokorną scenę, rozpoznając w tym dziecku obecność władcy. Innymi słowy, potrafili „widzieć”, przenikając to, co zewnętrzne. Padając na twarz przed Dzieciątkiem narodzonym w Betlejem, wyrażali adorację, która była przede wszystkim wewnętrzna: otwarcie szkatuł przyniesionych w darze było znakiem ofiarowania ich serc.

Aby uwielbiać Pana, trzeba „widzieć” poza zasłoną tego, co widzialne, które często okazuje się

zwodnicze. Herod i luminarze Jerozolimy reprezentują światowość, wiecznie zniewoloną pozorami. Patrzą, ale nie potrafią widzieć – nie mówię, że nie wierzą, to za wiele – nie potrafią widzieć, ponieważ ich zdolność jest zniewolona pozorami i poszukiwaniem atrakcji: cenią sobie tylko rzeczy sensacyjne, rzeczy, które bardziej przyciągają uwagę. Z drugiej strony, w Mędrcach widzimy inną postawę, którą można by nazwać *realizmem teologalnym* – zbyt „wielkie” słowo, ale możemy tak powiedzieć, realizm teologalny: postrzega on obiektywnie rzeczywistość rzeczy, ostatecznie dochodząc do wniosku, że Bóg unika wszelkiej ostentacji. Pan jest w pokorze, Pan jest jak to pokorne dziecko, ucieka od ostentacji, która jest właśnie wytworem światowości. Ten sposób „widzenia”, który wykracza poza to, co widzialne, sprawia, że adorujemy Pana często ukrytego w prostych sytuacjach, w osobach pokornych i podrzędnych. Chodzi zatem o spojrzenie, które nie pozwalając się zafascynować fajerwerkami ekshibicjonizmu, szuka w każdej okazji tego, co nie przemija, szuka Pana. Zatem, jak pisze Apostoł Paweł, „wpatrujemy nie w to, co widzialne, lecz w to, co niewidzialne. To bowiem, co widzialne, przemija, to zaś, co niewidzialne, trwa wiecznie” (2 Kor 4, 18).

Niech Pan Jezus uczyni nas swoimi prawdziwymi adoratorami, zdolnymi ukazać naszym życiem Jego plan miłości, który obejmuje całą ludzkość. Prośmy o łaskę dla każdego z nas i dla całego Kościoła, abyśmy uczyli się adorować, abyśmy kontynuowali adorację, trwali często na modlitwie adoracji, bo tylko Boga trzeba adorować.